

Do zobaczenia

Cyklamenowa szosa

Pierwszy śnieg pojawił się niespodziewanie. Jeszcze dzień wcześniej drogi pokrywało złoto, pomarańcz i czerwień, a dziś zastąpił je biały puch i to w zdecydowanie nadmiernej ilości. Wycieraczki małej skody, kupionej przez Kornelię ubiegłego lata, pracowały na pełnych obrotach, jęcząc i stękając. Kobieta nachyliła się, żeby lepiej widzieć drogę, która przyprawiała ją o dreszcze. Reflektory auta były jedynym źródłem światła w okolicy, a muzyka w radiu nie miała szans wygrać z dudnieniem wiatru. Kornelia spostrzegła po swojej prawej stronie znak z nazwą miejscowości, której nie powinno tam być i wszystko ucichło.

Pisk hamulców ogarnął przestrzeń. Następne było uderzenie. Kobieta powoli przyłożyła rękę do głowy. Spojrzała na szkarłat pokrywający opuszki jej palców. Odpięła pasy i oszołomiona wyszła z pojazdu. Zobaczyła leżący bukiet fiołków z jednym cyklamenem po środku, który na ich tle wyglądał równie przerażająco, co plama czerwieni na śniegu.

Kobieta wsiadła do auta i odjechała.

* * *

Fiołek alpejski

Staruszek z mozołem doczłapał do swojego ulubionego bujanego fotela stojącego na werandzie. Rozparł się w nim wygodnie i zamknął oczy zmęczony po całym dniu pracy. Jego obowiązki były monotonne. Historia miała tę nieprzyjemną cechę, że lubiła się powtarzać, a on musiał ją obserwować, raz za razem upewniając się, że nic nie zboczyło z kursu wyznaczonego przez rzeki *Podziemia*¹.

- Jak się czujesz *Morozko*²? – zapytała mała istotka, która wyłoniła się z jego chatki.

Nikołaj był dobrym dzieckiem. Staruszek znalazł go jednej z zim porzuconego przez rodzinę w lesie. Wyjątkowo mocno trzymał się życia, czym zwrócił uwagę mężczyzny.

- Wyczerpany – odpowiedział krótko.

¹Podziemie – tu: świat zmarłych z mitologii greckiej, Hades;

²Morozko - demon zimy; postać z rosyjskich baśni ludowych.

Po chwili ciszy uniósł jedną powiekę i dostrzegł, że chłopiec nadal przed nim stoi. Kręcił się w miejscu, a błękitne oczka świeciły mu się niczym dwa talary.

- Opowiedzieć ci historię? – zapytał w końcu zrezygnowany mężczyzna.

Dziecko energicznie pokiwało głową, podbiegło do fotela i wskoczyło staruszkowi na kolana.

- Dopełniałem swoich obowiązków w krainie, w której byłem znany jako *Izanami*¹, piękna prabogini – zaczął powoli snuć opowieść, a jego słowa uspokajały rozbrykanego chłopca.

- To czemu jesteś teraz taki stary i brzydki? – wymamrotał mały słuchacz. *Morozko* prychnął śmiechem, lecz nie odpowiedział.

- Mieszkańcy ów krainy nie znali tutejszego mrozu, więc kiedy przyszła naprawdę sroga zima, nie byli gotowi. Miałem wtedy bardzo dużo pracy. Chodziłem od domu do domu, zbierając żniwo zbyt małych zapasów.

Miał nadejść kolejny monotonny dzień, lecz niespodziewanie poczułem dziwne ciągnięcie w stronę lasu. Kiedy usłyszałem głośny lament, wiedziałem, że zmierzam w dobrym kierunku. U stóp *buna*² klęczał młody mężczyzna. Nie miał prawa słyszeć moich kroków. Nie słyszał ich nawet śnieg, na którym nie zostawiałem śladów. Pomimo to, odwrócił się w moją stronę. Jego oczy były czerwone od płaczu. To nie po niego przyszedłem i on dobrze o tym wiedział. Naraz przywarł do dwóch ciał leżących za nim, zasłaniając je.

Mroźny wiatr wyszeptał mi ich historię. Mężczyzna miał żonę i córkę. Ta druga nie zdążyła wrócić poprzedniej nocy do domu przed zamiecią, a kiedy on zmęczony strachem o jej życie zasnął, jego żona ruszyła do lasu. Odnalazł je o świcie. Nic szczególnego.

Spodziewałem się usłyszeć krzyk i błagania, ale zamiast tego mężczyzna zadał mi pytanie. *Czego pragniesz?* Było to śmiałe i niespodziewane. Niektórzy ludzie mnie nienawidzą i się boją, inni traktują z szacunkiem i przyjmują ze spokojem. On w tamtym momencie nie należał do żadnej z tych grup.

W każdym innym wieku zignorowałbym go, ale była to naprawdę uciążliwa i długa zima, więc odpowiedziałem. *Zabawy.*

¹Izanami – prabogini z mitologii japońskiej; wraz z małżonkiem tworzyła świat oraz innych bogów; po trafieniu do krainy umarłych, motywowana zdradą partnera, poprzysięgła codziennie odbierać sto ludzkich żyć;

²buna – zapis japońskiej nazwy drzewa w romanizacji; buk.

Człowiek zamilkł, próbując rozgryźć moje słowa. Był to smutny obrazek, jednak widywałem tragiczniejsze, a tu przynajmniej skrzyła się isierka nadziei - dziecko przeżyło. Otulone gasnącym ciepłem matki przetrwało noc.

Kiedy miałem postawić kolejny krok, aby w końcu zabrać jego żonę ze sobą, mężczyzna odezwał się zdesperowanym głosem. *Pozwól nam się odradzać w tym samym czasie i pozwól mi o niej pamiętać, a w zamian baw się moim życiem.* Przez stulecia otrzymywałem wiele propozycji, jednak jeszcze nie spotkałem się z tak, jak mi się wtedy wydawało, ciekawą. Kierowało mną znużenie moją egzystencją, więc kiwnąłem głową, zgadzając się na pomysł człowieka, który w tamtym momencie był wyraźnie niepoczytalny.

Za każdym razem, gdy się odradzali, on ją znajdował, ona w nim zakochiwała, a ja odbierałem mu życie w różnych momentach, które wydawały mi się najbardziej interesujące. Jednak po kilku wiekach i to mnie znudziło. Zacząłem się zastanawiać, czy mężczyzna spod *buna* także nie ma dość. Nazwałbym jego żywot udręką, gdybym nie znał swojego. Różnica między nami polegała na tym, że on mógł zmienić swój los, przełamać pakt.

Kiedy mi odmówił, zirytowałem się. A nie łatwo mnie zirytować. Wybrałem się po poradę do Thotha¹, starego przyjaciela panującego nad piramidami. Dowiedziałem się, że fiołki to kwiaty niosące moc długowiecznych uczuć. Jednak to natura fiołków alpejskich, inaczej cyklamenów, była tu istotna. Mają one dość... specyficzne działanie. Nie zachowują pamięci o stałych uczuciach, a je kończą.

Odwiedziłem powód moich ówczesnych bólów głowy i wręczyłem jej cebulkę, tłumacząc, że sadząc ją, może przerwać cykl. Kobieta nie miała problemu z uwierzeniem mi. W końcu uwierzyła, że jej partner zawarł umowę z boginią śmierci. – *Morozko* zawiesił głos, przerywając opowieść, chociaż ostatnie zdanie wcale nie brzmiało na zakończenie.

- I od tego czasu masz spokój? – zapytał chłopczyk, unosząc głowę i patrząc zaspanymi oczkami na staruszkę.

Mężczyzna spojrzał na buźkę wpatzonego w niego dziecka.

- Nie. Kobieta w żadnym z wielu żyć nie zasadziła otrzymanych kwiatów.

* * *

¹Thoth – bóg Księżyca z mitologii egipskiej; patron mądrości.

Kwiaty w betonie

Wiatr targał włosami Kornelii i kasał ją w policzki. Topniejący śnieg mroził jej stopy, zbyt słabo chronione przez podeszwy starych traperów. Na próżno nasłuchiwała charakterystycznego chrzęstu białego puchu pod naciskiem butów, ale wiedziała, że ktoś się zbliża.

- Znała go Pani?

Odwróciła się w stronę mężczyzny stojącego za nią. Jego głos wydawał się dziwnie znajomy. Tembr i barwa były obce, ale ogólne wrażenie...

- Powiedzmy, że nasze ścieżki się przecięły – odpowiedziała, lekko się uśmiechając.

Oczy mężczyzny wierciły w niej dziurę. Zupełnie jakby nie był tą odpowiedzią usatysfakcjonowany. Nie znała Dominika długo, jednak nie miała najmniejszej ochoty dzielić się z nieznanym żadnymi informacjami. Informacjami o ich dziwnej relacji, dziwnych rzeczach, które jej opowiadał i dziwnej prośbie o nie sadzenie cyklamenów... a szczególnie o jej niepokojącym wypadku drogowym. Nie była pewna, czy był marą, czy rzeczywistością, ale jego zbieżność z datą śmierci Dominika nie pozwalała jej na spokojny sen.

- A kim był dla Pana? – zapytała przecinając ciszę.

- Zna Pani musical *Hadestown*? Ten o Orfeuszu i Eurydyce.

Kornelia spojrzała na niego na wpół zbita z tropu, na wpół zirytowana.

- Nie jestem szczególną fanką musicali – powiedziała beznamiętnie.

- Pojawia się tam interesująca myśl – zaczął mężczyzna i postawił krok w stronę kobiety, która lekko się spięła – Pewne tragiczne historie opowiadane są ciągle na nowo. Chociaż wszyscy wiedzą jak opowieść się skończy, słuchają jej z nadzieją. Z nadzieją na inne zakończenie – zrobił krótką przerwę, jakby sam próbował rozgryźć pytanie, które dopiero miał postawić – Widzi Pani w tym jakąkolwiek wartość?

Mężczyzna znalazł się tuż przy Kornelii. Nawet nie zauważyła, że podszedł tak blisko. Spojrzenie miał wyczekujące. Odpowiedź obijała się o ściany głowy kobiety, ale nie chciała opuścić jej ust. Nachylił się ku niej, jednak jego oddech ani trochę nie ogrzał jej zmarzniętych policzków.

- Do zobaczenia – szepnął.

Kobieta wyrwała się z otępienia i potrząsnęła lekko głową. Rozejrzała się dookoła, ale po obcym nie było śladu. Tylko wiatr wydawał się odrobinę inny, nieco cięższy i starszy.

Dominik nic dla niej nie znaczył. Nikt nie zauważył worów pod jej oczami, ukrytych przez grubą warstwę korektora, i łez formujących się co dzień w ich kącikach. Zdecydowanie nie przeżywała jego śmierci.

Gdy sięgnęła do kieszeni, zamarła. Wyciągnęła sporych rozmiarów cebulkę. Nie miała wątpliwości, jaki kwiat by z niej wykiełkował. W jej myślach odbijało się echo słów, których nie wypowiedziała. *Dla niego to ma wartość.*

Kobieta odwróciła się od grobu i ruszyła alejką w stronę parkingu. Choć nie miała tego w planach, odwiedziła matkę, której oddała niechciany podarunek od nieznajomego.

Wraz z powrotem lata, i słońca górującego wysoko na niebie, przed domem Kornelii między betonowymi płytami zakwitły fiołki.